

To pierwsze i jedyne na razie opowiadanie z tego roku, dokładnie z 1 turnusu. Ponieważ minęło już trochę czasu od wydarzeń, różne szczegóły potraktowałam raczej ogólnikowo, przedstawiając ogólny zarys każdej postaci a nie jej szczegółowe dokonania. Oczywiście poza tymi, które najlepiej zapadły w pamięć. Jeśli coś bardzo pomieszałam- przepraszam. miłego czytania :)

### *Część I*

Świt ledwie szarzał nad stokami Silberbergu. Od strony Srebrnej Przełęczy wiał lekki wiatr, który zbudził Gunnara. Zwiadowca strząsnął z powiek rosę i zrzucił z siebie wilgotny wełniany koc. Trącił butem towarzysza.

- Threir, już czas – szepnął. Threir otworzył oczy natychmiast, nawykły do nagłych pobudek.

- Coś się dzieje? – zapytał.

- Cisza – odparł Gunnar – Sprawdzimy szlak z placówki i wracamy.

Po chwili dwóch zwiadowców w szarych płaszczach bezszelestnie mknęło w poprzek stoku. Przypadli do ziemi w sporym wykrocie, tuż nad szlakiem wiodącym z marchii Waldenburga na umocnienia Silberbergu.

- Cisza – powtórzył Gunnar nie bez ulgi w głosie. Odwrócił się w kierunku wschodzącego słońca, z westchnieniem stwierdzając w myślach oczywisty fakt, że Góry to nieskończone piękno. Jak każdy Vanir, kochał swój dziki kraj. Złocistoróżowe promienie słońca właśnie rozświetliły poranne mgły, unoszące się z dolin. W ciszy odezwały się ptaki. "Pięknie" pomyślał. Nagle Threir ścisnął go za ramie.

- Słyszysz?!

- Co takiego? – Gunnar wyrwał się z zamyślenia – Nie sly....

Ptaki z wrzaskiem zerwały się do lotu. Minęła chwila zanim je usłyszeli. Miarowe i nieubłagane uderzenia. Bębny. Gunnar pobladł.

- Ruszyli! – szepnął drżącym głosem. Bębny rozlegały się coraz głośniejsz z każdą mijającą minutą. Po pół godzinie na odległym od niespełna pół mili zakręcie dostrzegli chorągwie. Zielone. Po chwili mogli obserwować maszerujących równo poniżej ich kryjówek żołnierzy w zielonych, szarych i złotych uniformach. Równy stuk butów cesarskiej piechoty odbijał się echem od ścian doliny. Po chwili zza zakrętu wyłoniły się zaprzęgi, ciągnące balisty, ozdobione białą - złotymi flagami Waldenburga.

- Piec! – szepnął Gunnar – Sześć, osiem....Ile oni mają tych machin....?

- Wracamy, trzeba ostrzec naszych – przerwał Threir – Natychmiast!

Wycofali się bezszelestnie za żalom stoku i puścili się biegiem zwierzęcymi ścieżkami w kierunku osady pod Silberbergiem. Jak każdy Vanir, byli wytrzymali w biegu, ale tym razem nogi niosły ich jak skrzydła przez zalesione stoki. Strach deptał im po piętach. Zatrzymali się dopiero gdy dobiegli do pierwszych umocnień.

- Cesarstwo połączyło się z Waldenburgiem – wysapał Gunnar – Bogini, miej nas w opiece – jęknął – Bieg...- przerwał, patrząc ze zdumieniem w oczy Threira.

- Co jest...? – zająknął się drugi zwiadowca, a okropne przecucie złapało go za gardło żelaznymi szponami przerażenia – Gunnar! – Vanir padł w ramiona towarzysza. Z pleców wystawał mu krotki, kuszniczy bełt. Threir opuścił ciało, cofając się w panice. Zerwał się do biegu, drugi bełt rozorał mu skóre na skroni. Usłyszał za sobą kroki, rozkazy rzucane w szorstkim dla niego styryjskim, szczebkniętych zwolnionych zamki kusz. "Arianrod, Bogini, ratuj!" jęknął w myślach. Niemal nie poczuł, jak kolejny bełt przebija mu wnętrzości.

\* \* \*

Indariel była zmęczona. Wściekła i w dodatku zrezygnowana. Było jej zimno po całym dniu na rzece. Deszcz przestał lać dopiero gdy zeszli na brzeg i teraz złościły ją jasno świecące gwiazdy na bezchmurnym niebie. Od żerdzi, która kierowała tratwa, bolały ją ramiona. Pulsowała świeżo zrosnięta rana na dłoni.

- Życie jest do dupy – stwierdziła półgłosem owijając ramiona owcza skóra – życie jest stanowczo do dupy.

Minął już ponad tydzień, od kiedy tu przybyła, do zabitej dechami góralskiej wiochy w Górach Sowich. Przejechała pół cesarstwa tylko dlatego, że stąd doszły wieści o Alienor. A tymczasem siostry ani śladu, za to kolejne problemy piętrzyły się jedne za drugimi. Vanirowie poprosili o pomoc w tajemniczej i beznadziejnej w sumie sprawie. A ona, beznadziejna naiwność – oczywiście została im pomoc. W rezultacie zamiast iść na pomoc Alienor, w przeciągu tygodnia zdążyła już razem z resztą tej podejrzanego hałastry wplatać się w nocną bijatykę z nieznanymi napastnikami, oberwać po pysku od drowów, zdrzeć z Cesarstwem, a do tego musiała znosić niewybredne teksty krasnoludów, królujące w tym zdecydowanie męskim towarzystwie. Na dokładkę jeszcze znaleźć się tu musiał zawodowy inkwizytor, który najwyraźniej wziął sobie na cel jej osobę, wyczuwając zapewne jej wolnomyślicielską naturę. Nienawidziła tych fałszywych łowców zła. Ale to towarzystwo musiała znosić. Na razie. Póki co, stanowili drużynę, kiepską, niekarną, ale drużynę. Zobowiązali się pomóc tym ludziom, Vanirom, strażnikom górskich bezdroży. A to zobowiązanie najwyraźniej pchało ich na drogę poważnego zatargu z Cesarstwem. Generalnie mało kto wychodził cało z konfliktu z rosnącym w siłę imperium. Cesarz Justyn, choć młody, już udowodnił, że nie warto robić tego, co oni właśnie robili – że nie warto z nim zadzierać. Do tego wśród prastarych szczytów czaił się jeszcze jakiś wróg. Bezlitosny i okrutny. Efekty działalności czarnych postaci widzieli parę dni temu, gdy na miejsce dotarli tylko po to, by obejrzeć ciepłe zgliszczka spalonej wioski. Indariel nie wierzyła w wersję, iż to Cesarz inspirował tą rzeź, ale tak naprawdę jak dotąd było to jedyne rozsądne wytłumaczenie. Co wcale nie było pocieszające w obliczu wiszącej nad niepokornymi Górami cesarskiej inwazji.

No, chyba inkwizytor miał rację, kładąc wszystkie winy na karb drowów z podziemnego miasta. Gdy drużyna zapchała tam nos, drowy ostro im go przytarły. Indariel nie żywiła do nich najmniejszej sympatii, a fakt, że w podziemiach zostali przez drowy wyłapani jeden po drugim i związani, wzbudzał w niej dziką złość. I wstyd. Ale nie potrafiła odmówić racji drowim przywódcom. Nie, drowy były ostatnimi, którym mogło zależeć na zniszczeniu Vanirow i wpuszczeniu na przełęcz cesarskich oddziałów. - Niech to szlag – mruknęła pod adresem całej poplątanej sytuacji, układając się przy ogniu do snu.

\* \* \*

Tymczasem w karczmie krasnoludy głośno klóciły się przy grze w kości. Ktoś sączył piwo w kacie, alchemik po raz kolejny przeglądał zdobyte na rzece specyfiki, Einhard przyglądał mu się uważnie spod przymkniętych powiek. Hobbit Loki, mały wojownik, ostrzył nóż stojąc w drzwiach oberży. Pełnił warte, ale samotne siedzenie w ciemnościach nie było mu specjalnie w smak. W kacie oberży wiedźmin Fariel uważnie obserwował wartownika, nasłuchując jednocześnie szmerów nocy. Intuicja nie dawała mu spokoju. Był pewien, że ten wieczór jeszcze się nie skończył. W namiotach powoli milkły szepty zmęczonych całodniową rzeczna eskapada członków drużyny.

Fariel wstał, powoli podszedł do drzwi, sprawdzając dostępność rękojeści miecza. Medalion pod jego koszula szarpał się rytmicznie.

- Szykuj się – rzekł cicho do Einharda, wiedząc, że w tym momencie tylko na jego rozsadek może liczyć. Inkwizytor zmrużył oczy:

- Co jest?

- Coś się święci. Ma...

Zakłęcie hukowe poderwało wszystkich na równe nogi, nie pozwalając wiedźminowi dokończyć. Uderzenie magicznej energii odczuł sekundę później.

- Drowy – rzucił krótko. W karczmie zapanował chaos, każdy w pośpiechu szukał rzuconej w kat broni. Loki porwał pochodnie i wybiegł przed oberżę. Einhard ostro szarpnął go za kołnierz

- Oszalałeś? – warknął opryskliwie – zastrzelą cie z tym światłem!

- Niezupełnie – wtrąciła się Indariel, pojawiając się cicho przy wrotach – to drowy, światło ich oślepia, a w ciemności widza doskonale.

Einhard spojrzał na nią z wyraźną niechęcią.

- To się wystawiaj na strzał – warknął, ale elfka i wiedźmin już byli na zewnątrz. Dalsze uwagi przerwał donośny, dostojny i dumny głos kobiety:

- Przychodzimy w pokoju!!!!

Spojrzeli po sobie ze zdziwieniem.

- Podstęp – mruknął Einhard, niemniej wyszedł na zewnątrz.

- Chcemy rozmawiać z przywódcą!!- kontynuował kobiecy głos, odbijający się echem od milczącej ściany lasu. Głos, który nie uznawał sprzeciwu. Głos, którego brzmienie po wczorajszej nocy pamiętali wszyscy. Jego dźwięk przypominał się otarciami po więzach na nadgarstkach i siniakami na krtaniach. Dźwięk, który aż za dobrze przypominał tamto upokorzenie. Einhard zgrzytnął zębami

- Cholerne drowy, to podstęp!

- Może – rzucił Feariel – ale trzeba podjąć tą grę

- Einhardzie – odezwał się cicho i jakby prosząco hobbit – nie mamy innego przywódcy....

- A to nowość! – warknął inkwizytor – jak przychodzi co do czego, macie gdzieś moje polecenia!

- Einhardzie – Indariel stłumiła chęć ostrej reprimendy i odezwała się najłagodniej jak potrafiła – Nie czas teraz na to. Pójdiesz z nimi rozmawiać?

Nie spuściła oczu pod jego badawczym wzrokiem.

- Pójdę – rzekł wreszcie – Loki, Heimdall, za mna! Feariel, przedostań się na górna drogę i w razie czego uderzysz na tyły. Krasnoludy – bądźcie gotowe na wezwanie wiedźmina, pomożecie mu. Varthanisie – osłaniaj nas - rzucił serie rozkazów stanowczym głosem. Nekromanta Varthanis, niemal niewidoczny w ciemności w swojej czarnej szacie, zaczął szeptać zaklęcia. Feariel zniknął. Trojka posłów ruszyła w gore po stromych schodach, świecąc pochodnia.

- Żadnego światła! – odezwał się z góry głos drowki.

- Wiec nie będzie żadnej rozmowy !!!– odkrzyknął Einhard. Szare sylwetki w płaszczach zamajaczyły na jasnej połaci drogi

– Czego chcecie? Wysoka drowka, przywódczyni, wystąpiła z szeregu, tak by nie wchodzić w krąg światła, które najwyraźniej ją raziło. Rzuciła na ziemię duże zawiniątko, które wyraźnie zabrzączało metalem.

- Nie wierzyłeś mi wczoraj, człowieku – rzekła głosem nieznoszącym sprzeciwu – Więc przyszedłam by dać ci w imieniu mojego ludu dowód na nasza przychylność.

Heimdall, stary krasnoludzki wojownik, zacisnął spocone dłonie na trzonku topora.

- Nie wierz tej gnidzie – szepnął do inkwizytora – Elfy są fałszywe, a drowy najgorsze z elfów!

Einhard milczał, rozważając w myślach stopień zagrożenia. Nie wierzył drowce.

- Nie wystarczyło ci, żeśmy was wczoraj wypuścili żywych, wiec przynoszę ci zabrany wam oręż – kontynuowała kobieta – Nie wystarczyło ci, że nie masz żadnego dowodu przeciw nam, ani choćby motywu.

- I fakt, że oddajecie nam bron, ma mnie przekonać?

- Nie – rzekła krótko – To ma was przekonać! – mówiąc to rzuciła pod nogi posłańców drugie zawiniątko. Na jej gwałtowny ruch krasnolud aż przysiadł podnosząc topór do ataku, hobbit stanął w obronnej pozycji. W dole schodów zamajaczyły błękitne iskierki na końcówkach palców Varthanisa, gotowego wypuścić z dłoni zaklęcie. Einhard nie drgnął.

- Co to jest?- zapytał spokojnie

- To wojna – odparła mroczna elfka lodowatym tonem. Inkwizytor podniósł zawiniątko i odrzucił szmatę. Podniósł do światła złożony w kostkę cesarski zielony sztandar. Sztandar zaplamiony był krwią.- Widziałeś już tą flagę, człowieku?

- Placówka pod górą Ostróg – zgadł Einhard

- Już nie istnieje – rzekła drowka, a światło pochodni zadrgało na jej demonicznie pomalowanej twarzy.

- Zaczęliście wojnę z cesarstwem? – rzekł inkwizytor z niedowierzaniem – Jesteście szaleni?

- Nie, to cesarstwo zaczęło wojnę z Gorami. A Góry to także my. Rano ruszą oddziały po drugiej stronie przełęczy. Wojna jest faktem, człowieku i nie my ja zaczęliśmy.

- Cesarska armia rusza....? – odezwał się Loki – To znaczy....

- To znaczy, że będą tu o świcie. Drowy poprą Vanirow w tej wojnie, taka jest wola Lloth! – drowka wycofała się poza obręb światła. Einhard zmrużył oczy, próbując dostrzec jej ruchy.

- Mam wam zaufać...? – rzucił niepewnie

- Nie masz wyjścia! – dobiegło go z oddali. Drowy zniknęły.

- Odeszli ku dolinie – rzekł Feariel, nagłym pojawieniem się powodując stan przedzawałowy u krasnoluda

- Chyba czas na naradę... - rzekł w zamyśleniu Einhard, nie zauważając nagle stężałej twarzy wiedźmina – Do karczmy wszyscy! – zawołał w kierunku drużyny.

\* \* \*

Jednomysłność absolutnie nie była cechą tej drużyny. Widać to było doskonale już na rzece, ale teraz harmider w karczmie przekraczał rozsądne granice. Prym wiodły krasnoludy, przekrzykując się i prześcigając w wyzwiskach pod adresem drowów i elfów w ogóle. Indariel, podparta na mieczu, usiłowała wytrwać w postanowieniu, że żadnego nie zabije, ani nawet nie okaleczy. Krasnoludom tubalnym głosem sekundował Ziemowit, potężnej budowy osobnik o niewiadomej profesji. Z jego pięścią raczej nie było dyskusji. Pełni pandemonium uzupełniały rozgorączkowane głosy hobbita, alchemika, złodzieja Omusa i kilku innych. Przez wszystko przebijał się drżący z wściekłości głos Einharda. Jego próby uciszenia ekipy dawały mierne rezultaty. Feariel milcząco przyglądał się wszystkiemu z kata.

- Dobra – przez hałas przebił się głos Ziemowita – Słuchajcie, wiara! Trza się wyspać i wypocząć! Mamy żelastwo, jutro trzeba się dowiedzieć, czy to prawda z tym cesarstwem. Bo może czarnuchy spod ziemi chcą nas wpuścić w kanał! Nie wiem jak wy, ale ja idę spać!

- Spać – chórem zakrzyknęły krasnoludy, po czym łomot butów na deskach oznajmił, że są już namiocie sypialnym. Drużyna powoli rozchodziła się do łóżek. Przy stolach zostało kilka osób. Indariel, ze zdeglustowana mina przyglądająca się swoim mokrym butom, Einhard, wściekły i zmęczony, Varthanis, Omus, Saoman – podróżnik, alchemik Ezmir, nerwowo przekładający w rekach woreczki ze specyfikami. Hobbit, wartujący przy drzwiach. Wiedźmin Feariel, nadal milczący, z nieprzeniknioną twarzą. Zapadła cisza.

- Zamierzasz bronić Vanirow, Einhardzie? – zapytał Saoman, przerywając dzwoniące w uszach milczenie.

- Ze niby jak?! – odparł inkwizytor ze złością – Po pierwsze, w życiu nie zamierzam zadzierać z cesarstwem, to czysta głupota. Po drugie – niby z kim mam ich bronic, co? Wybraliście mnie na przywódcę, a wszyscy macie w nosie to co mówię! Każdy ma własne zdanie, zwłaszcza ta cholerna elfka! – wskazał na Indariel, którą wzruszyła ramionami w obojętnym geście – Poza tym – dokończył spokojnym już tonem – ktoś z nas jest kretem, nie zapominaj! Ktoś donosi cesarstwu i ja nawet wiem, kto! Dopóki tej osoby nie ukrócimy, nie ma mowy o żadnej obronie – wbił zaczepny wzrok w elfkę, czekając na reakcję.

- Nie jestem cesarskim szpiegiem – odparła spokojnie elfka – nie zamierzam się powtarzać.

- Nie wierze ci – rzekł inkwizytor równie spokojnie. Elfka znów wzruszyła ramionami. - Einhardzie, znaczy, bo... – odezwał się niespodziewanie z kata alchemik – Bo ja mam właśnie sprawę i pomysł, bo ja tak, nie przy wszystkich chciałem... bo to..

- Wykrztuś wreszcie! – zniecierpliwiał się Omus

- Mikstura prawdomówności – rzekł Ezmir po głębokim wdechu – Mogę zrobić miksturę prawdomówności! – Einhard spojrział na niego badawczo:

- Na kiedy?

- Na za chwilę – odparł Ezmir – Znaczy się, na za jak się ugotuje wrzątek. Mam składniki, trzeba tylko zrobić napar i dać do wypicia podejrzanym.

- Aaaaha – rzekł przeciągle inkwizytor – Muszą się napić i co?

- I zapytasz ich, czy donoszą cesarzowi – wtrącił Varthanis – Kłamstwo pod działaniem mikstury wywołuje taki ból, że nawet jeśli delikwent skłamie, będziesz to widział. A jeśli skłamie, prawdopodobnie zemdleje z bólu.

- Rozumiem – Einhard ufał Varthanisowi całkowicie – Doskonale – uśmiechnął się wyjątkowo wrednie. Ferial natychmiast odgadł jego zamiary. Indariel też.

- Świetnie ....- zaczęła wstając z mieczem w dłoni. Nie zdążyła go podnieść, ani dokończyć gdy ostrze wiedźmina oparło się o jej gardło. Zaciśnęła zęby. Nie mogła się mierzyć z wiedźminem w szybkości reakcji.

- Rzuć miecz – warknął Einhard z satysfakcją – Natychmiast! Siadaj i ręce na stół! – Przechylił się nad stołem w jej kierunku, gdy wykonała polecenie, i dołączył swoje ozdobne ostrze do miecza wiedźmina – Ani drgnij, bo nie dożyjesz zagotowania się wody! – wysyczał. Elfka westchnęła. Ezmir drżącymi rękami wsypywał do kubka pokruszone liście, jakieś proszki i różnokolorowe ziarenka. Reszta przyglądała się sytuacji z niepokojem.

- Pij! - rozkazał Einhard, gry mikstura była gotowa. Wszyscy mimowolnie oparli ręce na broni. Indariel wzięła kubek, patrząc prosto w oczy inkwizytora wypila trzy małe łyki, krzywiąc się od wrzątku parzącego jej usta.

- Nie jestem i nie byłam szpiegiem cesarstwa ani nikogo innego – powiedziała powoli i wyraźnie, nie spuszczać wzroku ani na chwilę – Co teraz, kapłanie? – uśmiechnęła się złośliwie i z satysfakcją. Einhard schował miecz, nie kryjąc rozczarowania. Ferial oddał jej bron. Zanim ktokolwiek zdążył kwiknąć, ostrze elfiego miecza znalazło się tuz przy piersi Einharda, oparte na lewym przedramieniu elfki, gotowej do zadania sztychu.

- Dalej, inkwizytorze – uśmiechnęła się jeszcze złośliwiej – Pij!

Einhard zgrzytnął zębami, wypił łyk i wyrecytował:

- Nie, nie jestem szpiegiem cesarstwa!

Indariel cofnęła ostrze.

- Jesteś zadowolony? – rzekła.

-Niezupełnie – odparł - Szpieg nadal tu jest.

- Einhardzie – odezwał się Varthanis, biorąc do ręki kubek – Jesteśmy tu w zamkniętym gronie. Niech każdy wypije i potwierdzi, stworzymy grupę która może sobie zaufać.. A rano podamy to reszcie drużyny. Nie jestem szpiegiem cesarstwa – dokończył po wypiciu mikstury.

- Masz racje, nekromanto – pokiwał głową Einhard – pij, hobbicie.

Loki wypił i potwierdził, podał kubek Omusowi, który także potwierdził. Następny w kolejce był stojący za plecami Einharda Feariel. Powoli wziął w ręce kubek i w zamyśleniu spojrział w ciemną zawartość. I wtedy stało się coś, czego nikt się nie spodziewał.

- Ja służę cesarzowi! – krzyknął wiedźmin i chlusnął zawartość kubka w twarz stojącego najbliższej hobbita, potężnym kopniakiem przewrócił ławę, obalając ja pod nogi Indariel i Varthanisa, i zanim ktokolwiek był w stanie zareagować, rzucił się ku drzwiom i zniknął. Konsternacja minęła po kilku sekundach, a napięcie zaowocowało wyrzutem adrenaliny i błyskawiczna reakcja.

- Budzić wszystkich i do oberży!!! Natychmiast!! – wrzasnął Einhard. Indariel wyskoczyła w ślad za Fearielem, ale wiedziała, że nawet jej umiejętności poruszania się po lesie nie przydadzą się w tropieniu wiedźmina w ciemności. Bez przekonania kontrolnie sprawdziła otaczające obóz zarośla. Las tymczasem odbijał okrzyki Omusa:

- Wstawać!!! Wstawać wszyscy! Zdrada!!! Mamy szpiega w drużynie!!! Wstawać i do oberży!!!!

\* \* \*

Swała Skogdottir z trudem opanowała cisnące się do oczu łzy. Jej nie wolno płakać, ona musi poprowadzić swój lud. "Dokąd? " pomyślała – "do zagłady....?" Wytarła ręce z krwi, starając się opanować ich drzenie. Przed chwila patrzyła, jak na jej rękach wykrwawia się jeden z jej zwiadowców. Threir, siostrzeniec jej męża, znała go od dziecka. Pogodny, odpowiedzialny młodzieniec. W święto Llamas miał się żenić. Dobiegł ze strzała w brzuchu, nie miał żadnych szans na przeżycie, ale dobiegł, by ich zawiadomić, że Cesarstwo Styrii weszło na przełęcz. "Nadchodzi zagłada" pomyślała Swała wchodząc do karczmy. Najemnicy uciszyli się na jej widok natychmiast i przekazała im wieści w grobowej niemal ciszy. Badawczo wpatrywała się w ich twarze. Oburzenie. Zakłopotanie. Strach. Niepewność. "Nikt nas nie obroni" pomyślała z rezygnacją.

- Co zrobicie? – zadała decydujące pytanie – Czy w ogóle coś zrobicie?.....Odpowiedziała jej cisza.

- Czego od nas oczekujesz? – zapytał wreszcie poważnie Einhard – Jest nas dwudziestu przeciw najpotężniejszej armii naszego świata. – Swała spuściła głowę.

- Masz racje – rzekła cicho – To beznadziejne. – dokończyła i wstała by wyjść.

- Zaczekaj, pani – rzekł Einhard – Nie powiedziałem, że nic nie zrobimy. Możemy negocjować...

- Z cesarzem? Chyba żartujesz – westchnęła Svala – Negocjować można, gdy ma się jakieś argumenty. Główna armia idzie od strony Waldenburga, od wschodu zapewne zgodnie z planami zaatakowali Ostróg...

- Nie- przerwał jej krasnolud Heimdall. – Cesarska stanica pod Ostrogiem została w nocy wybita do nogi – oświadczył z szerokim uśmiechem – Nie sądziłem, kutwa, że to powiem, ale drowy mówią prawdę. Drowy, pani Svalo, są z wami.

- A Ostróg jest bezpieczny na razie – dokończył Saoman. Svala w zdumieniu spojrzała na twarze najemników. Po raz pierwszy tego okropnego poranka odczuła coś na kształt nadziei.

- Wiec Ostróg... Wicie co to oznacza!?! – wyszarpnęła z sakwy złożony na wiele części kawał starego papieru, który po rozłożeniu na stole okazał się stara i wytarta, rysowana węglem mapa. - Jesteśmy tu – wskazywała z przejęciem – Ostróg broni nas od wschodu, jeśli placówka na jego stoku nie istnieje, gdy załoga się tam zabarykaduje, może bronić Przełęczy kilka tygodni. Mają zapasy żywności, lekarstwa, studnie... A to jest trakt z Waldenburga. Tedy idą główne siły. Ida z machinami, taborem, końmi, wiec nie pójda lasem. Tu – wskazała ostrzem sztyletu – Tu jest Widmowy Bastion. Jest położony tuż nad szlakiem. Można z niego zaatakować każdy transport idący droga, nawet z małymi silami, bo tam droga jest wąska a stoki strome. Ten bastion muszą zająć, jeśli chcą wejść na Przełęcz. Tam są stare mury, nie ma studni ani bram... ale to jedyne miejsce... – dokończyła z nadzieją w głosie – to jedyne miejsce gdzie można obronić Góry....

Wbrew oczekiwaniom po wyjściu pani Svali nie rozgorzała zażarta kłótnia. Wszyscy milczeli.

- Co robimy? – przerwał cisze Omus – Musimy coś zrobić....

- Zastanówcie się dobrze – rzekł Einhard w zamyśleniu – Chcecie zdrzeć z cesarska armia...?

- Cesarskiej armii nikt tu nie prosił – odezwał się Zorn, czarodziej o niebieskich oczach, władający magią wiatru – Mamusia mi mówiła, że należy bronić słabych.

- To szaleństwo, zrozumcie – rzekł Einhard z naciskiem – Oni po prostu wciągną Góry w skład cesarstwa i każą im płacić daninę, nic wielkiego się tu nie stanie. Nie warto za to umierać.

- Bzdura – wtrąciła się Indariel – Cesarstwo Styrii i cesarz Justyn nie lubują się w okrucieństwie, to prawda, ale zbyt im zależy na Gorach, by martwić się losem ich mieszkańców. Spacyfikują Vanirów, krótko i brutalnie, żeby tylko jak najszybciej zająć szlaki

- Ona ma racje, Einhardzie – wtrącił niespodziewanie Alexinox – Justyn nie obchodzi się z wrogami łagodnie. Brałem udział w akcji naszego wywiadu w Raudarii przed trzema laty – rzekł z westchnieniem. Od ubiegłej nocy wszyscy i tak wiedzieli kim był. Skrytobójcą i agentem wywiadu Cesarstwa Styrii. Byłem. Bo teraz został uznany za zdrajce, był ścigany i poszukiwany na całym obszarze cesarstwa. Tak wywiad płacił za lata wiernej służby – W przeciągu nocy wybiliśmy 48 przywódców głównych rodów królestwa, książąt, hrabiów, dowódców armii. Nikt nie uszedł. Armie zostały bez dowódców, lud bez władców. Nikt nie bronił kraju.



- Wojna, inkwizytorze, to zawsze przemoc silnych wobec słabych, to samowola armii, grabież i gwałty, spalone wioski, choćby nawet cesarz obiecał że tak nie będzie. Wojskowe placówki to żelazna pięść imperium, to wydanie Vanirów na łaskę i kaprys cesarstwa – dorzuciła Indariel. Einhard oparł czoło na pięściach w geście rezygnacji.

- Nie powstrzymamy w dwudziestkę całej armii, chyba sobie zdajecie z tego sprawę. Nawet jeśli uda się wytrzymać dzień, dwa, potem po prostu nakryją nas czapkami.

- I to jest nasza szansa – rzekł Alexinox – Posłuchajcie, Justyn potrzebuje Gór jako bezpiecznego przejścia dla armii na Północne Wrota. Wkracza tu tylko dlatego, że wywiad, czyli ja między innymi – uśmiechnął się gorzko – przekonaliśmy go, że nie napotkają tu oporu. Gdy taki opór napotka, wszystko się zmieni. On nie może wkleść się tu w wojnę partyzancką. Armia musi wspomóc Północne Wrota, albo placówki graniczne padną i cesarstwo zaleją plemiona pustyni.

- Hmm, tyle powinniśmy dać rade zrobić – krasnolud Shamaroth podrapał się w potylice

- Parę dni chyba wytrzymamy, chłopaki, nie?

- Jest nas dwudziestu przeciw dwutysięcznej armii – wyszczerzyła się Indariel – Tak się przechodzi do legend, chłopcy! – krasnoludy odpowiedziały gromkim okrzykiem. – Zresztą, ci ludzie nie mają nikogo, kto ich obroni – dodała poważnie – Ja ich nie zostawię na pastwę armii.

- Ja też nie - dodał Bożydar, kapłan bitewny, milczący i poważny jak zawsze. Jego twarz, poznaczona śladami licznych bitew, wyrażała najwyższą powagę.

- Moja Bogini każe mi bronic tych, którzy sami się bronic nie mogą. Nehalena jest tarcza, która osłania bezbronnych. Ja jestem tarcza, Ja idę na bastion.

- Ja też oczywiście – uśmiechnął się Illima, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem – Nie widzę innej możliwości. A moje miecze mogą się przydać – dodał skromnie, choć wszyscy wiedzieli, że niewiele przesadza. Jasnowłosy szermierz był jednym z najlepszych wojowników drużyny.

- Ja i tak nie mam czego szukać w cesarstwie – wzruszył ramionami Alexinox

- Ja z wami – dorzucił krótko Varthanis.

- Einhardzie...- zaczął niepewnie Saoman – Jesteś naszym dowódcą....

- Gównu – warknął zagadnięty – Nie przeszkadza wam to ignorować moje polecenia.

- Przyjęliśmy twoje dowództwo i będziemy wykonywać rozkazy – rzekł Illima z przekonaniem. Kilka osób zawtórowało mu z poparciem. Einhard się wahał.

- Niech ona was poprowadzi – wskazał na elfkę – i tak będzie sabotować każdy mój rozkaz. Indariel poważnie spojrzała mu w oczy.

- Masz moje słowo – rzekła poważnie i powoli – że wykonam na polu bitwy każdy twój rozkaz. Nie będę niczego kwestionować. Uznaje twoje dowództwo.

- Doprawdy?- rzekł z niedowierzaniem

- Doprawdy – potwierdziła – Nie znoszę cie, inkwizytorze, ale są ważniejsze rzeczy. Zgoda? – zapytała wyciągając dłoń w jego kierunku.

- Zgoda – odparł, ale nie podał elfce reki – Dobrze wiec, czy zatem ktoś zostaje?

- Nikt nie podniósł reki – Jeśli wiec mamy dziś umrzeć, za pół godziny wymarsz!!!

- Mówicie, że to beznadziejna walka? – uśmiechnął się szeroko Shamaroth – To co, chłopaki, idziemy? Echo poniosło po stokach chóralny okrzyk krasnoludów.

\* \* \*

- I co, idą? – Lothar, kapłan bogini Arianrod wsparty na lasce nasłuchiwał w napięciu odgłosów z obozu.

- Idą, chyba tak – Svala westchnęła – Sama w to nie wierze, ale chyba idą na Bastion.

- On też?

- Kto?

- Einar – rzekł w zamyśleniu kapłan

- Kto...? Einhard chyba – poprawiła – Tak, on też.

- Tak, tak – potwierdził Lothar w zamyśleniu – Wiec pójdę ich pobłogosławić....

\*\*\*

## *Część II*

- Cholerna ruina – Einhard kopnął z rozmachem najbliższy kamień – Cholerna pieprzona ruina! mamy się tu bronić? Absurd!

- Nie jest tak źle – Ramirez był żołnierzem i oficerem cesarskiej armii. Byłym. Znał się na fortyfikacjach – Mury są grube. Fosa głęboka. Mamy dwa wejścia na bastion – tu, gdzie kiedyś był most, i po osypisku z tyłu. Ale tam przejdą maksymalnie 2 osoby, łatwo bronić tego wejścia. Niegroźne. A tu – podrapał się w czoło – tu zrobimy barykadę. Koszokopy.

- Co ze co...? – Shamarotowi militarny żargon był raczej obcy

- Że barykadę z gałęzi i ziemi – uśmiechnął się Ramirez – topory się przydadzą.

- Ech – westchnął Einhard – Do roboty!

Dzień zapowiadał się duszny, nisko wisiały burzowe chmury. Po godzinie pracy nad barykadą wszyscy byli pokryci warstwą pyłu i potu. Na wysokich walach stanęli lekkozbrojni. Nad zachodnią flankę górowała majestatycznie szczupła postać czarodzieja Dementosa w czarnej powłóczy szacie. Wspomagany przez Ifata i Maxusa, młodszych magików, miał siał zniszczenie magicznymi pociskami rzucanymi z walow. Omus, Loki i inni kryli się za osłonami na walach. Alexinox dowodził obroną tylnego wejścia, wspomagany przez lekko wystraszonego alchemika i Saomana. Na samym szczycie bastionu ulokował się Ziemowit z luką, obejmując polem rażenia bastion i całe jego przedpole.

Ciężkozbrojni stanęli na barykadzie. Krasnoludy, Einhard, Illima, kapłan Bozydar, Indariel. Za nimi Varthanis osłaniający się puklerzem i Zorn, obydwaj czarodzieje z pustynnych rejonów południa wyróżniali się śniada skóra i szarymi oczami, a także ogromną biegłością w magii ofensywnej. W jedynej podziemnej kazamacie Keirris, płowowłosego młodego druida urządził lazaret. Jak na swój wiek miał ogromne doświadczenie i nerwy ze stali. To nie była jego pierwsza bitwa. Zamyślił się patrząc na bielące się na desce bandażu. "Wkrótce nie będzie tu bieli"- pomyślał "Ile dusz wróci dziś do Wielkiej Matki...?"

Ubrania w upale lepiły się do skóry. Muchy bzycały jak wściekle, nasączonym wilgocią powietrzem ledwo dało się oddychać. Na walach zamilkły nawet rozkazy Einharda lustrującego górne posterunki. Cisza niepokoiła. W oddali uderzył grom. I drugi. I kolejny."Za często..." pomyślała Indariel

- Bębny! – powiedziała na głos- Ida!!! – rozległo się z góry wołanie wartowników. Strach ścisnął ją za gardło nagle świadomością. "Mam tu zginać? – pomyślała "A Alienor...?"

- Nikt nie żyje wiecznie – wyszeptała swa bitewna maksymę – Chron nas, Bogini....

Zza wzgórza wyłoniła się forpoczta -zwiadowcy w szarych uniformach. Przemykali lasem szybkim truchtem.Za nimi doskonale wyszkolony oddział strzelców płynnie i sprawnie zajął pozycje wokół fortu, wykorzystując każdą nierówność terenu. Równomierny dźwięk bębnow otoczył bastion, zza zakrętu wyłaniały się kolejne oddziały.

- Pięknie – mrucał pod nosem Ramirez – Druga kompania kuszników styrgradzkich. Tarczownicy z Raegen. Dwie.. trzy kohorty laneknechtów raudaryjskich. Waldemburscy pikinierzy, Czwarta Centuria. Pięknie.

- Ilu...? – zapytał Einhard, zeskakując z walu wprost na barykadę

- Tego co widać, jest jakieś ... kilkaset luda...- odparł Ramirez z wahaniem – to z całą pewnością tylko przednie stráže armii. Nie widzę chorągwi cesarskich. Na razie to same oddziały wasalne, Raudaria, Raegen, Waldenburg.

Na przedpolu bastionu zakotłowało się. Konni oficerowie wydawali rozkazy, oddziały sprawnie zajmowały wskazane pozycje, dając dowód znakomitego trybu szkolenia cesarskiej armii. Rozkładano osłony polowe, ale nie rozkładano namiotów, co kazało przypuszczać, że oficerowie nie planują zostać tu do nocy.

Na barykadzie zaległa cisza. Poważne i skupione miny obrońców mówiły aż za dobrze o tym, że potrafią liczyć. I ocenić szanse. Nikłe szanse.

- Nie wytrzymamy nawet pierwszego szturm – mruknął pod nosem Einhard. Indariel zacisnęła zęby. Shamaroth spojrzął po twarzach towarzyszy.

- Hu! Hu! Hu! Hu! – wrzasnął tubalnym głosem. Zawtórował mu Heimdall łomocząc toporem w tarcze i po chwili nad bastionem poniosło się echo wojennego okrzyku. W tym okrzyku ulatywały strach i beznadzieja, obawy i chęć ucieczki, z każdym kolejnym chóralnym okrzykiem odzyskiwali siłę, poczucie mocy płynącej z bojowej wspólnoty, powracało znane uczucie bitewnej euforii. W zaciśniętych na broni pięściach, w zawziętych spojrzeniach rodził się duch bojowy, tak typowy dla walki bez nadziei na zwycięstwo. Bożydar, stojąc na zwałonym pniu, rozcierał ręce zdrętwiałe od przekazywania mocy. Uśmiechał się pod nosem, bo jego rzucane ukradkiem błogosławieństwo bitewnej bogini przyniosło oczekiwany rezultat. Może nawet lepszy niż oczekiwany, a z pewnością jakże potrzebny.

Cichnące okrzyki obrońców zagłuszyły trąby. Od linii styryjskiej armii oderwał się kilkusobowy poczet, trzech oficerów na koniach, chorąży z białozłota flaga Waldenburga i pięciu tarczowników. Ziemowit na górnym wale przygotował luk do strzału.- Jedno słowo – krzyknął do Einharda – i zgramę którego zechcesz.- Nie! – powstrzymał go dowódca – jeszcze nie teraz.

- Hej!!! Wy na bastionie!!! – zawołał waldenburski oficer, podjeżdżając na krawędź fosy. Szkolony do wydawania rozkazów głos odbił się echem od kamiennych murów – W imieniu Najjaśniejszego Cesarza Justyna, Króla Styrii, Lorda Stygradu, Wielkiego Księcia Górnej Styrii, Najwyższego Protektora Republiki Raudarii, Księcia Nessyni, Aleur, Bahail ....

- On długo tak będzie...? – zniecierpliwił się Heimdall- pozwól Ziemowitowi go zastrzelić!

- Spokój – uciszył go Einhard- Wielkiego Chana Rowenii – kontynuował herold – Suwerena Mittum, Zwierzchnika Królestwa Raegen, Jaśnie Nam Panującego Cesarza Justyna wzywam was do ustąpienia i otwarcia nam drogi!

- Chrzan się bubku!!!! – wrzasnął Shamaroth zanim Einhard zdążył go uciszyć – Wypier...

- Nie przeginaj! - syknęła mu elfka do ucha zanim wysłał w eter brzydkie bluźnierstwo

- Cesarz nie ma tu nic do szukania!!!- wrzasnęła donośnym głosem – Wracajcie do domu, a nie wam nie zrobimy!

Krasnoludy parsknęły śmiechem i posłały w kierunku oficera dalszą serię epitetów.

- Dość – uciszył ich Einhard – Nie przepuścimy was! – zawołał – Nie ma przejścia przez Silberberg!!!

Oficer chwile patrzył na nich jakby nie dowierzając. po chwili powiedział coś do jednego z tarczowników. Cały poczet wycofał się poza zasięg łuków. Odezwały się werble i trąby. Na przedpole równym krokiem wymaszerowali piesi pikinierzy, niosący krótkie włócznie i okrągłe poręczne puklerze. Stukot pancernych butów przypominał odgłos podkutych kopyt. Kolejne dziesiątki ustawiały się w szyku bojowym naprzeciwko prowizorycznej barykady. Donośnie krzyki oficerów unosiły się nad głowami opancerzonych żołnierzy. Choć nie sposób było na bastionie rozróżnić słów, do wszystkich dotarło w końcu jedno powtórzone słowo.

- Szturm – powtórzyła półgłosem Indariel – Zaczęło się.

- Za wszelką cenę musimy utrzymać barykadę! Zrobili błąd! Pikinierzy nie wędrują się tu, o ile utrzymamy linię obrony! – Einhard odwrócił się do towarzyszy – Nie cofać się ani o krok! Bogowie nam sprzyjają!

Odpowiedział mu chóralny okrzyk. Pikinierzy ruszyli. Równym krokiem doszli do krawędzi fosy, gdzie na szczęście obrońców musieli podzielić się na kilkusobowe oddzialiki by zejść wąskim wejściem. Po chwili miecze obrońców zazgrzytały o drewniane drzewca włócznie. Pod niebo uniósł się bojowy okrzyk krasnoludów. Część obrońców wyskoczyła na barykadę, tłukąc z góry toporami i mieczami atakujących żołnierzy. Hełmy nie wytrzymały zetknięcia z krasnoludzkimi toporami. Po chwili ciała poległych zaległy pod barykadą, spod której z najwyższym trudem wyciągano rannych pikinierów. W bitewnym szale krasnoludy zeskoczyły z barykady, piorąc po tyłach zawracających na rozkaz żołnierzy. Kolejne opancerzone ciała poległy pod stromym wyjściem z fosy. Dzieła zniszczenia dopełniał Ziemowit, celnie trafiając kolejnych w nieosłonięte zbroja miejsca

- Wycofują się! – wrzasnęło kilku z drużyny. Chóralny okrzyk triumfu rozległ się nad barykadą. Krasnoludy zwycięsko wróciły na bastion.

- Skopimy im zady!!!- wrzeszczał w euforii Heimdall – pogonimy ich do Styragradu!!!!

- Gówno! – przerwała euforie Indariel w stylu raczej krasnoludzkim niż elfim – Posłali na nas najgorszą formację, chcąc się wykpić najtańszym kosztem i iść dalej. Nie docenili nas, ale teraz się poprawia. Decydujące uderzenie pójdzie za chwilę.

- Ma rację – dorzucił Ramirez – To podstawowe zasady styryjskiej doktryny wojennej. To był zwiad. Gdzie służyłaś? – uśmiechnął się do elfki, odgadując pochodzenie jej wiedzy. Indariel odpowiedziała uśmiechem.

- Nie służyłam w cesarstwie. Brałam udział w wojnach elfów z Jotunami, olbrzymami z północy. Cesarstwo było naszym sprzymierzeńcem. Cóż, czasy się zmieniają.

Dalszą rozmowę przerwały trąby, które znów rozległy się na przedpolu. Trąbom zawtórowała bojowa pieśń, śpiewana przez niewmaszerowujących na plac lancknechtów. Wielkie, ponad dwumetrowe miecze nieśli na ramionach jak łopaty. Słońce odbijało się w lśniących półpancerzach i hełmach. Gdy obrońcy już zaciskali dłonie na broni, gotowi do przyjęcia ataku, lancknechci niespodziewanie zatrzymali się na krawędzi fosy. Na barykadzie zapadła pełna zdumienia cisza, gdy tymczasem wśród szeregów atakujących dal się słyszeć harmider.

- Łucznicy! – wrzasnął z góry hobbit – łucznicy ustawiają się na pozycjach!

- Psiakrew – warknął krasnolud

- Za osłony!!! – krzyknął Einhard – Przygotować tarcze!!!

Jego rozkaz jeszcze nie przebrzmiał, gdy pierwsza sycząca salwa wzbijała się w powietrze. Przez pełną napięcia sekundę pociski zawisły nad bastionem po czym z przeraźliwym świstem lotek zapikowały na głowy obrońców na walach. Rozległy się pełne przerażenia i bólu krzyki, przez które przebijały się rytmicznie skandowane słowa magicznych inkantacji. Demethos rzucał osłonę. Zanim zaklęcie zadziało, kolejne dwie salwy spadły na fort, ale trzecia wśród elektrycznych wyładowań spadła do fosy. Z góry zeszli Saoman z Alexinoxem niosąc rannych.

- Zaczęło się - powiedział do siebie druid Keirris podnosząc ręce do zaklęć wiążących poprzecinane naczynia krwionośne Omusa.

- Dementhos kazał przekazać – wrzasnął z góry nekromanta Ifat – ze osłona wytrzyma jeszcze kilka salw, ale potem puści!

- No cóż... – stwierdził lakonicznie Einhard – Dobre i to.

Za fosa rozległy się rozkazy. lancknechci podjęli swoją pieśń i ruszyli do ataku. Równym krokiem doszli do barykady i rozpoczęli regularny atak. Pod pierwszymi ciosami ogromnych mieczy padł na ziemi Ramirez. Illima bezskutecznie usiłował blokować wyszukany potężny uderzenia. Uderzony płazem spadł z barykady, jego miejsce zajął Varthanis. Na końcach palców nekromanty zaśnity błękitne ogniki, wrzasnął krótką inkantację i najbliższy wojownik osunął się na ziemię. Nad głowami walczących strzały z sykami i błyskami odbijały się od magicznej bariery. Miejsce Varthanisa zajął Zorn, posyłając na ziemię kolejnego atakującego

Nagle zza wzgórza osłaniającego przez wzrokiem obrońców trakt z Waldenburga rozległy się wołania i trąby. I bębny. Głuche, tępe uderzenia. Barykada zadrżała pod stopami obrońców.

- Co jest....? – zapytał niepewnym głosem Illima, którego druid właśnie skończył opatrywać. W szeregach lancknechtów zapanowała konsternacja, ale już po chwili, gdy do pierwszych szeregów dotarła powtarzana informacja, podnieśli triumfalny okrzyk radości. Pierwsze szeregi wycofały się, zostawiając na barykadzie zdumionych obrońców. Indariel wsłuchiwała się w skandowane radosne okrzyki. Pobladała.

- Mamy problem – odezwała się, ocierając twarz z kurzu – Sprowadzili trolla.

Nikt nie odpowiedział. To co wzięli za bębny, zbliżało się. po chwili z góry z wałów usłyszeli pełne przerażenia okrzyki hobbita.

- Troll! Górski troll!

Olbrzym, pokryty rudym futrem, wysoki, na ponad trzy metry, ukazał się zza zakrętu. Wojska cesarskie zakrzyknęły triumfalnie. Troll dzierżył w sękatych łapach wielką maczugę, a na pasie przełożonym przez pierś ciągnął średniej wielkości katapultę. Żołnierze odpięli machinę, a troll kierowany rozkazami wydawanymi w obcym języku skierował się pod barykadę. Pierwsze uderzenie maczugi zmiotło z niej większość obrońców. Na ich szczęście troll nie uderzył w nich, tylko z ogromnym zamachem gruchotał pnie na barykadzie. Heimdall pozbierał się z ziemi i z szalonym okrzykiem ruszył na olbrzyma. Ten warknął groźnie i krótkim ruchem maczugi posłał krasnoluda w powietrze, aż ten odbił się potylicą od kamiennej ściany i osunął na ziemię. Shamaroth wrzasnął z rozpaczą, ale nie odważył się zaatakować. Barykada z trzaskiem zamieniała się w stertę zapalek.

Einhard oprzytomniał, gdy krasnolud uderzył w mur obok niego.

- Wspólny atak!!! – wrzasnął – Shamaroth, Indariel, ze mną!!! Blokujemy maczugę! Illima, tni ją w ścięgna pod kolanami!!! Varthanis!!! Pomóż!

Z dłoni nekromanty furknęła błyskawica, wojownicy doskoczyli starając się unieruchomić potężną maczugę. Illima, pewien, że zablokuje, błyskawicznym ciecikiem zaatakował w nogi trolla. Ale nikt nie był w stanie zatrzymać olbrzyma. Einhard i krasnolud znaleźli się na ziemi, Indariel uderzona potężnym łokciem zasłoniła się dłonią i poczuła jak krew ze starej rany na dłoni zalewa jej twarz. Ale uderzenie maczugi poszło w kierunku jasnowłosego szermierza, gruchocząc mu zebra i rzucając o ścianę obok krasnoluda.

Troll z dzikim rykiem stanął na szczątkach barykady. Jego ryk zagłuszał dochodzące zza fosy okrzyki triumfu cesarskich oddziałów. Uniósł nad głowę maczugę gotów przybić do ziemi leżących przez niego wojowników. Einhard podparł się tarczą, ale zrozumiał że nie zdąży się podnieść. Reszta drużyny znieruchomiała bezsilnie. Nikt nie usłyszał świstu strzały przecinającej powietrze. Troll ryknął potężnie, puścił maczugę, która spadła za jego plecami, i przycisnął dłonie do oka. Spomiędzy palców popłynęła czarna krew. obrońcy odwrócili się – nad ich głowami stał Bożydar z napiętym łukiem, zastępując rannego w ostrzale Ziemowita. Z doskonałym spokojem wypuszczał kolejne strzały – w czoło, w tętnicę szyjną, w ucho. Z każdą kolejną troll ryczał głośniejsze, nagle znieruchomiał, ze zdziwieniem szukając wzrokiem wroga. Bożydar ze spokojem wpakował mu strzałę w skroń. Olbrzym runął do fosy. Pod niebo wzbily się ogłuszające okrzyki – radości na barykadzie i wściekłości – za fosą. Oddział lancknechtów przegrupowywał się, szykując do kolejnego natarcia. Tymczasem, osłonięci polowymi tarczami, do ataku przystąpili magowie. Powietrze zaiskrzyło.

Einhard pozbierał się z ziemi i zsalutował kapłanowi w podziękowaniu. Bożydar z uśmiechem skinął głową, oddając luk wracającemu z lazaretu Ziemowitowi. Olbrzymi najemnik podjął bron, starannie nałożył strzałę, po czym naciągnął cięciwę daleko za ucho. Podniósł linie celowania i spokojnie wyprostował palce. Strzała poszybowała szerokim łukiem i zniknęła z oczu obrońców. Po sekundzie po drugiej stronie fosy konny oficer osunął się z siodła na ziemię. Na barykadzie znów rozległ się okrzyk radości.

Lancknechci ruszyli do natarcia. Barykada nie osłaniała już wejścia na bastion, obrońcy stanęli więc w zwartym szeregu, kryjąc się za tarczami. Miecze trzasnęły o drewno. Tarcza Varthanisa poszła w drzazgi, ale nekromanta zdążył posłać na ziemię atakującego żołnierza. Wspomagając się nawzajem i zastępując rannych, obrońcy trwali w dramatycznej walce. Nagle dał się słyszeć huk i z rozbrzyskiem milionów błękitnych iskerek pękła magiczna tarcza osłaniająca bastion. Przyciągnięta przez trolla katapulta z metalicznym dźwiękiem wyrzuciła w powietrze pierwsze kamienne pociski. Kule uderzyły w mur za plecami obrońców, wyrывая w nim metrowa dziurę. Oddziały łuczników wróciły na pozycje. Na wały posypał się grad pierzastych posiłków. W ślad za nimi w powietrze wzbily się kule, ciągnące za sobą kolorowe ogony dymu.

- Zasłonić twarze!!!- wrzasnął Zorn – To trucizna!!!!

Pierwsza kula upadła na barykadzie i ci którzy nie zdążyli zasłonić szmatami ust, osunęli się na ziemię w nagłym bezwładzie. Towarzysze ściągnęli ich do lazaretu. Illima z twarzą osłoniętą chustą podbiegł i uderzeniem miecza posłał dymiąca na błękitno kule za fosę, powodując okrzyk triumfu obrońców, stłoczonych pod murem. Z zasłoniętymi twarzami odbijali więc kolejne kule, odpierając jednocześnie ataki lancknechtów, których szyk nie był na szczęście już tak zwarty.

Pojedynczych żołnierzy eliminowali we dwóch, jeden blokując, drugi tnąc po udach poniżej półpancerzy.

Szturm zamienił się w piekło. Spod butów walczących unosiły się tumany duszącego kurzu, trujące wyziewy pocisków gryzły w oczy i dusiły. Strzały wysyłane kolejnymi salwami raz po raz trafiały któregoś z obrońców, trafieni z jękiem niedosłyszalnym w ogólnym hałasie osuwali się na ziemię. Walczący krzyczeli, oficerowie wrzeszczeli rozkazy. Obrońcy, którym bitewny szal dodawał sił, dokonywali cudów waleczności, odpierając ataki lancknechtów. W powietrzu wciąż gwizdały kamienne pociski wyrzucane przez katapultę. Varthanis wybiegł na górny wał, przez chwile w pospiesznie narysowanym kręgu pobierał moc do rzucenia zaklęcia. po chwili wymamrotał pod nosem inkantacje, a pomiędzy jego dłońmi okazała się czerwono złota kula energii. Krzycząc donośnym głosem zaklęcie, nekromanta pchnął ją w kierunku maszyny, obalając po drodze obsługujących ją żołnierzy. Stojący przy barykadzie Zorn pomógł potężnym podmuchem wiatru posyłając kule do celu. Z przeraźliwym trzaskiem kula uderzyła w drewnianą konstrukcję, wybuchając oślepiającym światłem. Stojący obok żołnierze padli na ziemię, a katapulta zapłonęła jasnym ogniem, po czym po sekundzie wybuchła, zmieniając się w kupę dymiącego popiołu. Varthanis usiadł, wycierając rękawem krew, która poszła mu z nosa.

- Denerwowały mnie te kamyki – sapnął do Omusa, który przybiegł mu z pomocą, po czym miękko osunął się na ziemię i stracił przytomność.

Tymczasem Indariel stojąc na resztkach barykady zawijała wokół siebie długim mieczem, odpychając przeciwników butami. Nagle katem oka dostrzegła błysk i machinalnym niemal ruchem miecza odbiła posłany w jej kierunku pocisk. Po drugiej stronie fosy łuczniczka, która wypuściła strzałę, znieruchomiała ze zdumienia i niespodziewanym gestem zaszutowała jej z podziwem. Elfka nie miała czasu cieszyć się z sukcesu. Ostrza wielkich mieczy z łomotem waliły o tarcze i resztki barykady. Tuz obok niej Heimdall, który właśnie wrócił z lazaretu, stęknął i poleciał w tył, przyciskając do brzucha dłoń, pomiędzy których wystawały lotki strzały. Gwałtownym szarpnięciem wyrwał brzechwę i ze splunięciem rzucił ją na ziemię.

- Przeszła bokiem – sapnął, podnosząc topór. Elfka uśmiechnęła się pod nosem. Wyczekawszy moment, skoczyła do przodu i nadepnęła butem ostrze długiego miecza, rozwalając razem z hełmem głowę atakującego żołnierza. Tuz obok niej Zorn posłał na ziemię kolejnego żołnierza, ale uderzony ręką spadł z barykady. Elfka opuściła miecz, by wciągnąć czarodzieja z powrotem. Dostrzegła lecącą strzałę, ale na reakcję było za późno. Czworograniasty grot rozorał jej skroń, zalewając oczy krwią. Zrobiło się ciemno i elfka upadła na ziemię. Po drugiej stronie fosy styryjska łuczniczka wrzasnęła z triumfem.

Indariel ocknęła się w lazarecie, obok innych towarzyszy. W kąciach oczu rozbłyskiwały jej lśniące punkciki, a ból pod czaszką powodował, że miała ochotę wymiotować. Zawinięta białym płótnem rana na głowie pulsowała wściekle.

- Brakło ciała, i nie miałbym już kogo ratować – uśmiechnął się do niej młody druid gdy z trudem usiadła

– Wypij – podał jej butelkę z miksturą – Łyka, musi wystarczyć dla innych

Mikstura szczypała w język i sprawiała że na zębach poczuła futrzany meszek, ale po chwili przestało ją mdlić i wstała. Dziękować nie było sensu, druid już opatrywał kolejnych, z szybkością automatu recytując formuły wiążących naczynia krwionośne zaklęć. Od strony barykady dobiegał



bitewny zgiełk. Podniosła miecz, który ktoś uprzejmy przyniósł razem z nią, i skierowała się do wyjścia. Nagle wrzaski zaczęły się zbliżać i nabierać coraz bardziej panicznego wydźwięku. Do lazaretu wpadł Shamaroth, przewracając się w wejściu, a za nim wskoczył potężnie zbudowany żołnierz w zielonym kabacie. Padł natychmiast, cięty przez plecy ostrzem Illimy, który wpadł za nim.

- Wzięli barykadę!!!! – wrzasnął szermierz, a jego krzyk zagłuszył łomot kamieni, gdy przez jedno z otworów okiennych do lazaretu wpadł trujący pocisk i kilka strzał. Druid przerwał leczenie i pchnięciem energii wywalił kule do fosy. Magowie stanęli w szeregu inkantując formuły. Po chwili po drugiej stronie fosy zrobiło się pusto. Illima i Indariel próbowali blokować wejście. Kolejni żołnierze padali, tworząc makabryczny wał, i chroniąc dwójkę obrońców. PO chwili jednak wepchnięto ich do środka i w szpitalu rozpętało się piekło. Z pylistej podłogi wzbłyły się tumany kurzy. Ranni ostatkami sił cieli po nogach wbiegających do kazamaty kolejnych żołnierzy. Indariel, Illima i Shamaroth cofali się, spychani przez napór wroga w kat pomieszczenia. Wrzaski ranionych przekrzykiwał druid, rzucający zaklęcie za zaklęciem, aż powietrze zaczęło iskrzyć drobinkami elektryczności. Bojowy szal dodawał sił desperacko walczącym obrońcom, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że to koniec. I wtedy od strony fosy rozległy się rozkazy do odwrotu.

Na barykadzie zostały niedobitki. Einhard ledwie trzymając się na nogach opatrywał rozcięte ramię. Heimdall i Shamaroth wsparci o topory oddychali ciężko. Spod warstwy kurzu i krwi niemal nie było widać rysów twarzy, krasnoludzkie brody wyglądały jak mocno zużyte miotły. Indariel z zaschniętymi śladami brązowej krwi na twarzy wyglądała jakby wstała z grobu. W zębach zgrzytał kurz i piasek. Alexinox, który zbiegł z góry, gdy zagrożona była barykada, był jednym z nielicznych niedraśniętych w walce. Nikt się nie odzywał.

- Wdarli się od góry – rzekł wreszcie w ciszy Alexinox – Zostawiliśmy tam alchemika, ale...

- ale co ? – zapytał ktoś obojętnie...

- Kiedy go zapytaliśmy, dlaczego przepuścił kryjącego się w krzakach żołnierza, powiedział, że myślał, że to ktoś z naszych za potrzeba.... – odparł z uśmiechem skrytobójca. Obrońcy, skrajnie zmęczeni, poranieni, w beznadziejnej sytuacji, wybuchnęli spazmatycznym niemal śmiechem.

- Następnego szturm nie przeżyjemy – rzekł poważniejąc Einhard. Nie było nikogo, kto by zaprotestował. To było stwierdzenie faktu – trzeba zmienić najciężej rannych na barykadzie. Alex, Silas, Ramirez – na barykadę. Krasnoludy, Illima, Indariel, do drugiej linii Varthanis...

- Nie rzucę już żadnego zaklęcia – odezwał się zmęczonym głosem nekromanta – To miejsce już nie ma mocy do pobrania. Został mi buzdygan i tarcza. Pożyczona, bo moja się rozpadła.

- Ciekawe kogo... – zaczął Shamaroth, gdy przerwał mu głos trąb. innych niż dotychczas. Z za zakrętu wyłonił się jadący klusem konny oddział pod zielonym sztandarem, na którym widniał czerwony smok cesarstwa. Na czele jechał oficer w okularowym hełmie, zdobionym drogimi kamieniami, okryty aksamitnym zielonym płaszczem.

- Aha, przyjechał generał – westchnął Varthanis. Ramirez w milczeniu wpatrywał się w nowoprzybyłego oficera.

- Patrzcie, kogo tam mamy - warknął Shamaroth, wskazując na szczupłą postać, z którą oficer rozmawiał – Nasz wiarołomny wiedźmin! Może i za chwile padniemy na tej barykadzie, ale ta gnidę zdążę jeszcze postać do piachu!!!

Tymczasem na placu zakotłowało się. Nowoprzybyły odbierał meldunki, z których najwyraźniej nie był zadowolony. Któryś ze zdających sprawę oficerów oberwał po twarzy pancerna rękawica. Wreszcie generał odepchnął dowódców i w towarzystwie Fariela i chorążego podążył w kierunku fosy.

- Idzie – sapnął krasnolud

- Hej, tam na bastionie – zawołał potężnym głosem oficer – Nie wytrzymacie kolejnego szturmu, poddajcie się na honorowych warunkach!!!

- Czyli jakich?! – krzyknął Einhard

- Najlepszych z możliwych, inkwizytorze! – odparł oficer, dając dowód znajomości sytuacji – Odejdziecie żywi, ja zajmę przełęcz, przez które przejdzie moja armia na południe. Vanirowie zapłacą mi daninę i złożą hold lenny. To niska cena. W przeciwnym razie nim zajdzie słońce będziecie gryźli ziemię.

-To.... – zająknęła się Indariel

- To Jego Cesarska Mość Justyn we własnej osobie – dokończył Ramirez

- A to nas zaszczyt kopnął – splunął Shamaroth

- Uważaj – warknął były żołnierz – Nie waż się obrażać cesarza!

- Dobrze, dobrze, nie klóć się- przerwał Einhard i odkrzyknął – Vanirowie armie przepuszcza, ale hołdu nie będzie, Wasza Wysokość!

Cesarz zamilkł na chwile. Wydawało się przez chwile, że zgodzi się na warunki Einharda, ale to była bardzo krótka chwila. Odwrócił się na piecie i wolnym krokiem, mając za nic zagrożenie strzałami, odszedł w kierunku swoich oddziałów.

- No to mamy przesrane – stęknął Shamaroth, gdy styryjscy oficerowie zaczęli wykrzykiwać kolejne rozkazy. Cesarz gestykulował, najwyraźniej udzielając kolejnych reprymend. Na przedpole wyszła miękkim krokiem grupa wojowników, ubranych w luźne czarne lub szare szaty, z mieczami na plecach. Fariel skłonił się swemu władcy i stanął na czele ataku.

- Legendarna gwardia wiedźmińska – westchnął Ramirez

- CO ty bredzisz, wiedźmini zabijają potwory, nie walczą w bitwach – zaprotestował Einhard.

- Kilka lat temu Justyn stworzył z najbardziej zaufanych ludzi oddział, którego używa tylko w absolutnej konieczności. Ponoć zwerbowano do niego tych, którzy nie chcieli już zabijać potworów. Nie są w zasadzie już wiedźminami, ale umiejętności mają te same.

- A my nie mamy magii – rzekł cicho Varthanis - Nie odeprzemy tego ataku.

- Wiem – odparł Einhard ujmując miecz. Gwardziści prowadzeni przez Fariela zeszli do fosy. Nie było huk, ani bojowych pieśni. Uderzyli w milczeniu, pierwszy szereg natarł błyskawicznymi świszczącymi cieciami potwornie ostrych kling i odskoczył. Z drugiego szeregu gwardziści uderzyli wiedźmińskim znakiem, połączone pchniecie energii zważyło z nóg wszystkich stojących na barykadzie. Gwardziści wskoczyli na resztki umocnienia luźnym szeregiem. Pod naporem świszczących kling obrońcy nie zdołali utrzymać szyku. Pierwszy padł Illima, cięty szeroko przez

pierś, za nim Ramirez i Shamaroth. Varthanis zasłaniał się tarczą, dopóki nie wytracono mu jej z rąk. Indariel, wsparta bokiem o Zorna, broniła się przez chwile, ale błyskawiczne ciecica pozbawiły ją broni. Płytki cios rozciął jej koszule i ramię. Zorn padł obok. Gwardziści stanęli szeregiem na barykadzie. Feariel zmierzył z góry obrońców:

- Wejdziemy na ten fort kiedy tylko zechcemy. Weźcie to pod uwagę, gdy jeszcze raz będziecie czegoś żądać od cesarza – odezwał się spokojnie.

- Precz, cesarski psie – warknął Shamaroth, zaciskając dłoń na przedramieniu, z którego obficie płynęła krew. Feariel splunął mu pod nogi, a krasnolud nawet nie drgnął, widząc kilka gotowych do zadania ciosu wiedźmińskich kling przed swoją twarzą. Feariel odwrócił się na piecie i krzyknął komendę, po czym cały oddział powoli wycofał się z barykady i powrócił na drugą stronę fosy. Feariel podszedł do cesarza i długo mu coś tłumaczył.

- To była tylko groźba – rzekł Illima wstając – Demonstracja. Cieli tak, by nas nie pozabijać – wskazał na płytkie zadrapanie po ostrzu w poprzek tułowia – Tak naprawdę mogli tu zrobić co chcieli....

- Udowodnili nam, że nie utrzymamy fortu – zgodził się Einhard – Tylko dlaczego jeszcze żyjemy?

Po drugiej stronie fosy rozległa się trąbka. Cesarz Justyn zdjął hełm. Długie ciemne włosy rozsypały się na aksamitny płaszcz. Nie mógł mieć na oko nawet dwudziestu pięciu lat.

- Warunki są takie – zawołał głosem nieznoszącym sprzeciwu – Wstrzymam armie na cztery dni. W tym czasie wy dowiedziecie się, kto grasuje po tych lasach i morduje mieszkańców gór. Przekonacie też Vanirow, by zaniechali oporu i otworzyli przełęcz. Po to tylko pozwalam wam żyć. W innym razie moja gwardia rozniosłaby was przed chwilą na mieczach. To, na czym mi zależy to bezpieczny przejazd moich wojsk. Wzdłuż drogi powstaną stacje wojskowe, a Vanirowie złożą mi hold lenny. W przeciwnym razie za cztery dni z tego fortu nie zostanie kamień na kamieniu i puszcze z dymem każdą napotkana osadę. Czy to jest jasne?!?!

Obrońcy zamilkli.

- Vanirowie nie zechcą złożyć ci, hołdu, Wasza Wysokość – odezwał się wreszcie Einhard – ale z pewnością zgodzą się na układ sojuszniczy.

Cesarz roześmiał się szeroko:

- Mam gdzieś, jak nazwiecie ten układ! Macie zapewnić bezpieczny przemarsz wojsk!

- Co z bezpieczeństwem mieszkańców Gór? – krzyknęła elfka – Zapewnij nas, że żaden z twoich żołnierzy nie uczyni im krzywdy! – cesarz zmarszczył brwi:

- Każdy który złamie mój rozkaz w tym względzie, zawisnie na najbliższej gałęzi bez sadu! Tak Styria kara maruderów! – rzekł stanowczo – I to jest moje słowo! A ponieważ muszę być pewien, że wykonacie misje i nie zrobicie nic głupiego – kontynuował – Feariel dołączy do was na powrót i będzie czuwał nad wykonaniem misji!!!

\* \* \*

- Cholerny cesarski pies!!!! – pomstował Shamaroth – Pieprzony szpieg!!! Zdrajca w rzyć kopany!!!!!!

Feariel z założonymi rekami i drwiącym uśmiechem patrzył na ciskającego się krasnoluda.

- Zamilcz już – przerwał mu Einhard – Nic ci nie da darcie mordy.

- Nie będę z nim współdziałał!!! Nie mam ochoty oglądać jego zdradzieckiej mordy!!!- darł się krasnolud.

- Wierność – odezwał się wreszcie Feariel – jestem winien swojemu krajowi i memu władcy. Na pewno nie tobie, ani nikomu z was.

- Rozumiemy to – odezwała się Indariel, choć mimo liczby mnogiej mało kto podzielał jej zrozumienie.

- Rozumiemy to – powtórzył Einhard kpiąco – dlatego nie zabijemy cie i wykonamy cesarskie rozkazy. Ale ja ci reki nie podam – oświadczył, odwracając się na piecie.

- A ja owszem- odezwał się Illima wyciągając prawicę w kierunku wiedźmina – Co nie znaczy, że będziemy ci ufać.

- Dość tego – przerwał druid – Jeśli nie zaniesiemy rannych do osady, będziemy mogli ich pogrzebać. Potrzebuje many i bandaży!

Ruszyli w zwartym szyku, niosąc najciężej rannych.

- I co, dostaliśmy w trąbę – stwierdził Heimdall do idącej obok Indariel – Przegraliśmy.

Elfka spojrzała na niego z uśmiechem:

- Wytrzymałyśmy 6 godzin, dwudziestu przeciwko ośmiuset. Żyjemy, a cesarska armia stoi.. Jak dla mnie – wygraliśmy.

- A jak dla mnie – mruknął idący z tyłu Varthanis – To tylko odroczenie wyroku.